Wysłouch A.
Szech O całość duszy ludzkiej

POD WARSZAWĄ W

OKOPY I ZAGRODY PRZY

Antoni Szech

O całość duszy ludzkiej.

WARSZAWA

1909.

Tegoż autora:

Dlaczego?	cena	15 kop.
Religia ludzkości	„	40 „
Z krainy ruin	„	1 rb.

do nabycia we wszystkich księgarniach.

ANTONI SZECH

O CAŁOŚĆ DUSZY LUDZKIEJ.

WARSZAWA
Druk Jana Kamińskiego Nowy Świat 48, tel. 36-46.

Aby żywot mieli — i obficiej mieli... Ś. Jan.—

Dusza ludzka—

To rola bujna, przebogata, na której i złote wyrosnąć mogą kłosy i zakołysać się w słońcu, ciężkie, dobroczynne—i która kwiaty wydać zdolną, cudne, jakim równych niema wśród najpiękniejszych tej ziemi ogrodów—kwiaty o barwach niewidzianych i mistycznej woni, subtelne, jakby z blasków zórz porannych były i z bladych, tęsknych księżyca promieni—a piękne, że Aniołowie sami zakochać by się w nich mogli i godne tron Boga ozdobić —

I która znów przerażać może pustką swą szarą, jesienną—pustką zgniłych rżysk, osnutych mgłą białą i pajęczyn przędzą, łzami płaczących rosy. —

Albo łonem swojem żywić potworne pokrzywy i zielsk dziewicze puszcze.—

To dziwna kraina, tajemniczych pełna kontrastów, sprzeczności, w której znajdziesz to wcielone z marzeń cudnych nieziemskie widziadła, na tle lazurów czystych bez cienia i skazy i zórz różanych—albo w ramach odwiecznych szczytów, w purpurę zdobnych złocistą.—

To znów potwornych wizyi szatańskich straszydła zobaczysz w niej wśród burz i gromów i krwawych błyskawic, co z kłębów czarnych chmur ku ziemi biegą, płaczącej, trwożnej.—

Kraina, w której ujrzysz i morza, wielkie jak wszechświat, to łagodne—to straszne; ciche—to burzą wstrząsane; piękne—to straszliwe—i góry, co czołami dziurawią niebiosa—i przepaści zawrotne, huczące potoków dziwnych gwarem, mroczne i złowieszcze — i puszcz dziewiczych bezkresne przestworza, wonnych, barwnych lijanów owiane zapachem, głośne poszumem wiatru i śpiewaniem barwnych ptaków bez liczby—i pustyń żółtych olbrzymie bezmiary, cichych, martwych, smutnych a kuszących czarem tajemniczym.—

Kraina, w której mieszkają zmieszane—Aniołów rzesze białych i niewinnych, z kwiatami lilii w ręku i z oczyma, co ku gwiazdom bladym zwrócone są wiecznie — i czarnych szatanów, bluźniących Bogu, niszczących, złośliwych—ponure zastępy.—

To kopalnia cudów, dziwna, tajemnicza, w której mrokach ciemnych, przepastnych, głębokich skrzynie leżą złota pełne, skarbów bezcennych, i drogich kamieni, jakich nie znają ludzie, o blaskach, że przy nich słońce by zgasło—i gdzie się tają straszne, śmierć niosące, tajemniczych jezior tafle—czarne—groźne.—

To wulkan olbrzymi, że choćbyś wszystkie tej ziemi wulkany zgromadził razem i wzniósł je ku niebu, jeden na drugim stawiąc, jemu nie dorównasz — wulkan, z którego to ognia bucha płomień, że aż się niebo całe krasną łuną zlewa i świat w złotych blaskach staje przerażony — to znów błota fale tryskają czarne, wstrętne i plugawią wszystko dokoła i w moczarów tonie zmieniają łany bujne — i cudne ogrody — i zieleń łąk świeżych, kwiecistych.—

To przepaść uczuć tysiącznych i sprzecznych—szczęścia i bólu—rozkoszy i płaczu—uśmiechów, łez, — rozpaczy i bohaterstwa olbrzymich porywów — i podłych czarnych tchó-

rzostw — mądrości i głuptwas—przeczuć przedziwnych, subtelnych, anielskich — i grubych, niskich, brutalnych, zwierzęcych chuci.—

To świątynia cudów — i dziwnych bożych objawień, kędy Bóg w obłokach staje świetlanych i tajemne słowa głosi i mowy mówi tajemnicze — i kędy szatani skoro Bóg odejdzie, wśród wycia i krzyków wyprawiają orgie.—

To niebios przestwór, na którym niekiedy gwiazdy się smutne świecą a takie czyste—albo znowu księżyc się żali srebrny, cichy, blady— lub słońce błyszczy złote — to znów mroki, w czarnych chmur zasłonę spowite, zeń płyną —

To dziecię nieba, co nosi na sobie przeznaczeń wielkich znamię — do olbrzymich zdolne porywów, do anielskich pieśni, niebiańskich pragnień i bożych pożądań—i do podłości wszelkich i do zbrodni.—

To córa królewska o sercu bogatem, tkliwem i subtelnem, jak lilii kwiat biały, jak mimozy listek. — Ona w blask piękna iść będzie i rość wciąż w dostojność, królewskość, wspaniałość — albo się w heterę zmieni brutalną — albo zbrodni swoich świat zatrząśnie echem — lub zblednie, zgaśnie, jak księżyc gaśnie—gdzieś w różanych świtach.—

Dusza ludzka, to jakby odbicie olbrzymiego słońca w kropelce rosy, która błyszczy rankiem kędyś na trawce—to bezmiar—bezkres— nieskończoność—wieczność, zamknięta w człowieku.—

Ona—jedyna z rzeczy na świecie zdolna do bezkresu w rozwoju swoim — ona jedna tylko rosnąć może bez granic.—

Ona słońcem takiem, co raz wznioślszy się w górę, iść może wciąż jaśniejsze i do zachodu nie skłaniać się nigdy i coraz rosnąć w blaskach—z niej coraz nowe rodzić się mogą dziwy, cuda—wciąż inne, nieznane, a wciąż

dziwniejsze i coraz cudniejsze—w nieskończoność—w wieczność.—

I ukochali ją różni— tę królewnę—duszę—ukochali ją dobrzy i ukochali ją źli — wielcy i mali—bohaterowie i karły—święci i zbrodniarze—Aniołowie i Szatani—

I posiąść ją chciał każdy.—

I całe dzieje ludzkie — to jeden wielki spór o ludzką duszę — to wieczna walka o zwycięstwo, o panowanie nad duszą.—

I każdy chciał dla siebie ją mieć, za kochankę swoją i za niewolnicę — i swoje piętno wyryć na niej — swój znak na niej położyć—według swej woli nią kierować—do usług swych ją nakłonić.—

I ona dawała się w niewolę tym i owym—cudzołożyła z tym i owym — wolę spełniała różnych—i w niedoli swej, w swem więzieniu tęskne tylko coraz to ku niebu obracała oczy z wyrazem smutku wielkiego.—

I niczem smutku i tęsknoty swej ukoić nie mogła, i żadna pieszczota wrzekomych kochanków i panów nie zaspokoiła jej.—

Ona—wolna córa niebios, ona—nieskończoności dziecię, ona bezkres blasków mająca przed sobą, w które wkroczyć miała — i iść w nie—iść...

W żadnej najsłodszej niewoli — uczuć się nie mogła szczęśliwą.—

Wolność — towarzyszką jej mogłaby być jedyną.

W wolności objęciach — ona cudna wypiękniałaby jeszcze — i uśmiech szczęścia poznałaby wreszcie — i wolność zaspokoiła by ją.—

I pod jej działaniem—nieprzypuszczalne, niepojęte dotąd skarby piękna — niepojęte cuda

świat zdziwiony by ujrzał jakie dusza ludzka objawiła by w sobie.—

Kiedyż ta wolność przyjdzie — i precz odżenie wszystkich niby miłośników duszy ludzkiej— ona, co jedynym prawym jej kochankiem?—

Kiedyż przyjdzie ona — i kiedyż uwolni duszę od wszystkich owych, co ją dotąd z miłości głupiej więzili—i którzy ją niby kochając, dręczyli, gnębili i skarlić chcieli według swojej miary, zmniejszyć, do ziemi nagiąć—ją niebiankę—nieskończoności córę.—

Kiedy ją osłoni od wszystkich nadal złych na nią pokuszeń?—

A sama na klęczkach przed nią — jak się godzi królewnie Boskiej — służyć będzie ze czcią—miłością.—

Ze wszystkich zbrodni największa — duszę ludzką, do nieskończonych wybraną przeznaczeń, za nieskończoności bezmiarem stęsknioną, nieprzypuszczalne mogącą objawić w sobie cuda—naginać do swoich celów, choćby z miłości fałszywej — karlić ją, zmalać — na Prokustowem ją katować łożu — według marnych swych kierować nią myśli.—

Cześć należy się duszy ludzkiej, cześć dla niezgłębionych tajemnic, które nosi w sobie— dla jej przeczuć dziwnych—dla jej niepojętych przeznaczeń.—

Nie brutalną ręką dotykać się do niej, i nie w brutalne chwytać ją objęcia.—

Do niej z trwogą zbliżać się należy— w tę rolę świętą siać ze czcią -- do służenia jej zabierać się ze drżeniem —

By nic nie uronić z tego, co w niej święte — by chcąc niby wyplenić z niej kąkol, nie popsuć pszenicy — by chcąc polot dać jej, nie

wtrącić jej w błoto—by usiłując ją niby rozszerzyć, nie skarlić jej i nie skrzywić—by od złego strzegąc ją, życia w niej nie stłumić—by od złych wpływów broniąc, nie skazać jej na bladą, marną wegetacyę.—

Rozwój duszy ludzkiej—to rozwój ludzkości—

Zanik jej—to skarlenie ludzkości—

Skrzywienie jej—krzywdą ludzkości, która się z trudem naprawia—

Ograniczenie jej — to uniemożliwienie postępu—

Całość i normalny rozwój ludzkiej duszy, nieskrępowany niczem — usunięcie wszystkiego, co temu rozwojowi tamy stawia — oto warunek postępu ludzkości, osiągnięcia wielkich przeznaczeń.—

* * *

Różne systematy religijne, z natury rzeczy „nieomylne“ i „dogmatyczne“, musiały stać się największymi, bo „z zasady“ przeciwnikami wszechstronnego i wolnego rozwoju ludzkiej duszy.—

Z miłości dla niej, z miłości, podobnej do przysłowiowej miłości różnych dobrych, starych ciotek, chcąc ją uchronić od grożących jej niebezpieczeństw—różne religijne wyznania tłumiły jej rozwój, krępowały ją, zakuwały w więzy różnych bezwględnych pewników—różnych, obowiązujących pod wieczną karą, wierzeń—tysiącznych, bezwzględnych zasad.—

Związanej, skrępowanej, zahukanej—wizyami kar i czartów strwożonej—pod strażą teologów co w imię Boże, zaciskali jej więzy coraz bardziej—straszyli ją coraz skuteczniej—systematycznie tłumili w niej każdy objaw bujniejszego życia, każdy wznioślejszy, śmielszy poryw—

Pod batem różnych klątw i represyi—kazano jej chodzić po linie „ortodoksyjności“, za zbrodnię poczytując każde zachwianie się — każde przechylenie się na jakąbądź stronę.—

Ją do nieskończoności stworzoną, za nieskończonością stęskniona—ją, której nic ograniczonego zadowolnić nie może—zamknięto w klatce dogmatycznych wierzeń i ona, jak orzeł, władca szczytów i podniebnych wzlotów król, bić musiała zmęczonemi skrzydły o twarde, żelazne pręty „dobroczynnego“ więzienia, spoglądając ku słońcu, co tam—po za kratą—wznosi się złote—i nęci ku sobie—ku błękitom czystym i świeżym — ku bezmiarom, co wokoło klatki—ku górskim szczytom, co dumnie niebios sięgają.—

Gdziekolwiek się ruszyć chciała, trącała o mury, które dla ratowania jej od złych pokus wzniesiono—i ona strwożona, drżąca, zbiedzona opadała raz poraz ku ziemi i znów się zrywała, by znowu uderzyć o mury swej kaźni — i znów z rozpaczą i bólem, ze skrwawionemi skrzydły upaść na dno więzienia.—

Jak Prometeusza — za to, że ku niebu się wspinał, za to, że ztamtąd tajemnicę wiekuistą chciał wyrwać—przykuto ją do ziemi ćwiekami dogmatów, pewników, zasad—i ona konała, patrząc w niebiosa — w bezmiar — w bezkres— w nieskończoność—w on wiekuisty przedmiot niezwalczonych, niezmożonych, nieukojonych nigdy jej pożądań.—

Jak cudną Andromedę—wtrącono ją do jaskini—pod straż smoka—niezliczonych straszliwych wizyi piekielnych.—

„Nieomylne“ „wszystkowiedzące“ religijne systematy z natury rzeczy stać się musiały nieubłaganymi wrogami wszechstronnego rozwoju duszy ludzkiej.—

One chciały ją wytresować, by po jednej tylko pozwolonej, ortodoksyjnej, uznanej i potwierdzonej przez różne powagi kroczyła ścieżce—by wzbijając się ku niebu do z góry oznaczonego i dozwolonego dostała się kresu — by myśląc i marząc nie przekraczała zakreślonych, dozwolonych granic.—

Tę królewską córę, dziką i wolną, karmioną pieśniami nieskończoności, szumem wiekuistych fal bezkresu, pojoną dziwnemi przeczuciami niepojętych, tajemnych przeznaczeń — w akrobatkę przemienić chciały, sprawującą sztuki na pokaz wyuczone—przewidziane—wymęczone.—

Cała historya ludzkości — to przedewszystkiem zmaganie się nieustanne, olbrzymie jak świat, tragiczne i bolesne nad wszelki wyraz, przerażające w skutkach swych —duszy ludzkiej z pętami, narzucanymi jej przez religijne systematy—

To gonitwa na śmierć i życie—poprzez pustynie świata—za tym rumakiem dzikim, który wędzidła uznać nie chciał — ani się zaprządz dać na stałe do rydwanów różnych by święte wlec arki ani osiodłać się, by dźwigać różne ludzkie powagi i nizkim służyć celom.—

To wysiłki, by w niewolnicę zamienić tę, co z natury swej wolna, bo nieskończoności jest dziecięciem.—

To daremne próby zagaszenia tęsknot wiekuistych, które istotną treść duszy stanowią. —

Ze wszystkich systematów religijnych—katolicyzm, jako najbardziej wykończony i najbardziej dogmatyczny i autorytetowy, działający zresztą w krajach, gdzie myśl ludzka pracowała najwięcej, gdzie rola duszy ludzkiej najbujniejszą była—najbezwzględniejszym też stał się

wrogiem jej wszechstronnego, swobodnego rozwoju.—

Nie tu miejsce zastanawiać się nad szczegółami tej walki bezwzględnej — nieubłaganej, zaiste na śmierć i życie — wystarczy fakt ten stwierdzić i podkreślić.—

Słowa Chrystusa, płodne w nieskończoność, rzucone na rolę ludzkiej duszy — przyjąwszy się, zaczęły kiełkować bujnem, wspaniałem życiem.—

Tęsknoty wiekuiste ludzkiej duszy, rozbudzone słowami temi — nabrały siły — rozwinęły skrzydła potężne do olbrzymich wzlotów henku słońcu prawdy.—

Myśl ludzka, otrząsnąwszy się z przewagi materyi—wzniosła się wielka, czysta ku niebiosom—do tronu Boga.—

Puściła się w pogoń wspaniałą za prawdą—błądząc oczywiście nieraz, ale zrywając się znowu z młodzieńczą energią—orlim potężnym wzlotem.—

Historya t. zw. *herezyi*—stłumionych brutalnie—wymazanych z ludzkiej pamięci—zniszczonych w pismach swych twórców, które spalono — wykrzywionych potem, sfałszowanych i ośmieszonych — świadectwem tego bujnego życia na niwie ludzkiej duszy, na której, wśród chwastów, piękne—Boże—wonne wyrosły też kwiaty i z chwastami tymi wraz wyplenione zostały.—

Straszliwa, wstrząsająca grozą, a nieznana dotąd w całej swej olbrzymiej, niszczącej potędze organizacya „inkwizycyi świętej“—ciążąca, jak piekielnej jakiejś konstrukcyi machina nad światem przez szereg stuleci — stłumiła wreszcie porywy ludzkiej duszy do zapuszczania się w głąb wiekuistych, niezgłębionych tajemnic—zakuła ją w kajdany ortodoksyi—ją wyczerpaną—zmęczoną—do ostatka.—

Pięć wieków trwania „inkwizycyi" – pięć wieków najstraszniejszych prześladowań — pięć wieków śledzenia, tro p ienia, szukania, szpiego wania wszelkich swobodnych poruszeń ludzkiej myśli—pięć wieków systematycznego niszczenia wszelkich jej śladów, wszelkich pomników jej budzeń się i szukań—pięć wieków nieubłaganego mordowania wszystkich co śmieli myśleć, co śmieli się wyrywać poza kraty dogmatów—poza ściany bezdusznej i martwej ortodoksyi —poza pręty klatki dozwolonego myślenia — musiały zrobić swoje, nie mogły nie obezwładnić ludzkiej duszy, nie obciąć jej skrzydeł, nie ograniczyć jej wzlotów.—

Ta straszna krzywda—to brutalne zdeptanie rozwoju ludzkiej myśli, tych śmiałych zuchwałych, może nieraz szalonych jej porywów, to sparaliżowanie jej życia—to systematyczne wyniszczanie wszelkich jej objawów, co niezgodne były z teologicznymi „pewnikami". ba „opiniami" — to nieobliczalne w swych skutkach zatrzymanie rozwoju ludzkości—stłumienie bujnego życia ludzkiego ducha—niedocenioną jest dotąd, nieuświadomioną prawie, niewyjaśnonioną.—

Stosy, tortury, więzienia inkwizycyi niczem są jeszcze wobec grozy całego systemu represyi wszelkiej śmielszej myśli, mającego w swem rozporządzeniu i całą potęgę świeckiej władzy— i prawo—i rozgałęzioną organizacyę donosicielstwa i szpiegostwa — i tysiączne sposoby, na jakie tylko złośliwa głupota ludzka wysilić się mogła.—

Wszak każdy, co nie denuncyował wszystkich, o których by wiedział, że są heretykami— albo sprzyjają herezyi—albo czytają heretyckie książki—albo okazali jaką życzliwość podejrzanemu o herezyę—tem samem wpadał w ekskomunikę, tracił prawo do wszelkiej własności i podlegał karom za *„sprzyjanie"* herezyi.—

Obowiązek ten nie wyłączał najbliższych — ojciec musiał denuncyować syna, żona—męża, dzieci—ojca lub matkę—ktoby nie uczynił tego, wpadał w ekskomunikę, stawał się podejrzanym, tracił prawo do wszelkich urzędów i godności, a cały majątek jego ulegał konfiskacie.—

Tysiące szpiegów śledziło na każdym kroku w każdym kraju, w każdym zakątku wszelki ślad herezyi—najlżejszego posądzenia nie godziło się pominąć, zostawić bez spożytkowania. — Bractwa religijne, kongregacye tercyarskie, rozgałęzione po całym świecie, dzielnie wspierały inkwizytorów w ich pracy.—

Ajak skrupulatnie spełniano te straszliwe nakazy, świadczy choćby bulla papieska, wyrażająca radość — w Bogu — że oto żony denuncyują mężów, dzieci—rodziców, rodzice—dzieci.—(bulla ś. Grzegorza IX).—

Że myśl ludzka nie skonała pod ciosami tych strasznych wysiłków—że choć okaleczona, wykrzywiona, skarlona, zmalała, obrana ze śmielszych, wspanialszych porywów—ale żywa wyszła z tych miłosnych objęć „ortodoksyi" — to dowodzi, że nic jej zabić nie zdoła, że ona przetrwa wszystko—że na czas jakiś osłabić ją można—skrzywić—zmniejszyć—ale nie zniszczyć.—

* * *

To też nic dziwnego, że skoro potęga systematów religijnych osłabła, a przynajmniej kiedy utraciły one „miecz świecki", który je tak skutecznie i dzielnie popierał, a pozostał im tylko „miecz duchowy", nierównie mniej przekonywujący, kiedy św. Inkwizycya pozostała tylko jako jedna z Rzymskich kongregacyi i jest tylko jakoby krwawem widmem strasznego niegdyś prześladowania, jakby widmem żyjącego

niegdyś Nerona lub Iwana Groźnego—nic dziwnego, że myśl ludzka z całą mocą zwróciła się przeciw systematom religijnym, przeciw katolicyzmowi zwłaszcza, jako uosobieniu „nietolerancyi“. —

Nic dziwnego, że zawrzała walka myśli ludzkiej z wyznaniem, co władzy swej używało na gnębienie jej i pastwienie się nad nią—co największym było wrogiem jej wolności i wszechstronnego rozwoju ludzkiej duszy.—Reakcya to zupełnie naturalna i zrozumiała. — Inaczej być nie mogło—i źle, gdyby było inaczej.—

Więzień nie może z wdzięcznością wspominać murów swej kaźni.—

Uwolniony z tortur nie może miłości czuć dla narzędzi swej męczarni.—

Niewolnik uwolniony nie może nie czuć wstrętu do kajdan, które mu wgryzały się w ciało.—

Myśl ludzka, uwolniona z inkwizycyjnych więzień, w które na pięć wieków Kościół Rzymski zmienił Europę—nie mogła nie zwrócić się przeciw temuż Kościołowi.—I nie wchodziła tu w grę jedynie uraza, choćby najsłuszniejsza — nie było to rezultatem samej tylko naturalnej reakcyi—kierowała tą walką jeszcze obawa, by znowu nie wróciły te więzy, by znowu nie zaciężyły kajdany, raz pęknięte, by katolicyzm znowu nie opanował ludzkiej duszy i swych „dobroczynnych“ nie włożył na nią więzów, by znów nie wpadła ona w te „kochające i zbawcze“ objęcia.

Zwalczano Kościół nie z niechęci i urazy za *przeszłość* — ale w obawie *przyszłości*. — I ci, co to czynili — o ile idzie o Kościół — o wyznanie samo — o systemat religijny—mają racyę.—

Mogą i powinni zwalczać systemat religijny, który—o ile panował i panować może—nakłada kajdany na ludzką duszę, więzi ją — obezwład-

nia — tłumi najwspanialsze jej wzloty—tamuje wszechstronny jej rozwój, a więc karli ją—zmala—niedołężną czyni i słabą —

Który katem był ludzkiego ducha, gnębicielem jego i wrogiem—z miłości ku niemu ciasnej, bezrozumnej —

Który zwolennikiem stał się wszelkiej reakcyi—wszelkiego wstecznictwa—obozem duchów ciemnych — wojskiem nieprzyjaciół przyszłości –

A który przemocą, prześladowaniem, krzywdą stał — przerażeniem, postrachem i kłamstwem panował—

I dziś tem samem panować chce.—

Mogą i powinni walczyć z Kościołem, jak z każdym wrogiem postępu, oświaty, reformy—jak z każdym gnębicielem ludzkiego ducha — jak z każdym objawem wstecznictwa.—

Kościół Katolicki wyjątku stanowić nie może — owszem przeciwnie, bo on sojusznikiem dziś zwłaszcza się stał wszystkich duchów ciemnych, wszystkich wrogów postępu—i protektorem ich—i patronem—i zachętą, bo błogosławieństwem swojem ich popiera—i Boga imieniem ich pokrywa — i Boga samego im za narzędzie do osiągnięcia ich celów podaje — i znakiem krzyża Chrystusowego wysiłki ich znaczy.—

On wyjątku stanowić nie może, choć on podporą jest jeszcze dla wielu i ukochanym jest przez wielu—i choć on wiekami trwania swego dla wielu czcigodny.—

Byle zwalczać go uczciwie — byle prawdą z nim walczyć—byle przemocy żadnej, moralnej ani fizycznej—przeciwko niemu nie używać.—

Ale w tej walce ogólnej, powszechnej prawie, zmieszano dwie rzeczy—*uczucie religijne systematy religijne.*

Uczucie religijne, które żyje, — żyło — i żyć będzie — i żyć ma prawo — i żyć powinno w ludzkości—a systemata religijne — określone wyznania, nieomylne, bezwględne, chcące panować nad wszystkiem i rządzić wszystkiem — jakim, pomiędzy innymi, jest katolicyzm.—Zmieszano *religję*, tę potrzebę ludzkiej duszy, której nic nie stłumi—i systemat religijny, który z tej potrzeby wyrósł, ale który religji, wziętej we właściwem znaczeniu—największym, najzaciętszym, nieubłaganym stał się wrogiem.—

Te dwie rzeczy odróżnić należy w imię całości ludzkiej duszy — w imię jej normalnego w przyszłości rozwoju — w imię zwycięstwa dobrej sprawy—w imię nawet powodzenia samej walki z systematami religijnymi.

* * *

Najistotniejszą, najgłębszą treścią duszy ludzkiej—wiekuista, niczem niezaspokojona tęsknota do nieskończoności.—

Zkąd się wzięła—odgadnąć trudno, ale tkwi ona w tajemniczych głębinach ludzkiej istoty— w tych niezgłębionych, dziwnych, niepojętych i zbadać się nie dających przepaściach ludzkiego serca.—

Tłumaczono ją wspomnieniem raju, w którym kolebkę umieszczono człowieka, wspomnieniem krainy wielkiego jakiegoś szczęścia— krainy piękna, wesela, której odgłosy zamilknąć nie mogą wśród nocy ziemskiego wygnania — która świeci przez łzy naszego tułactwa—która sennem widziadłem staje pośród nocnych marzeń — której echo poezyą cudną odzywa się ciche a tęskne wśród szmerów pogodnych wieczorów—i z bladymi promieniami księżyca znienacka ku nam spływa.—

Tłumaczono ją — tęsknotę ową — niejasnym odblaskiem innego jakiegoś życia — lepszego,

wyższego—gdzieś w Bogu—wśród nieskończonych blasków Prawdy, Piękna, Dobra — życia, które kiedyś miało być udziałem naszym, a z którego wygnała nas moc jakaś—i za którem wzdychamy wiecznie—wiecznie—które ojczyznę naszą najsłodszą, ukochaniem duszy naszej, tęsknicą naszą wiekuistą.—

Jak Peri za rajem, z którego ją wygnano — tak dusza nasza tęskni zawsze.—

Jak ona—ten Anioł nieszczęsny, to dziecię nieba, co z blasków i cudów niebieskiej ojczyzny strącone na padół ten ziemski—w każdej rzeczy tutaj, w każdym dźwięku, odgłosie, w każdym kwiatku, piosence i poszumie wiatru i blasku gwiazd drżących i w promieniach słońca—widzi tylko coraz nową pobudkę do myśli o utraconej krainie rozkoszy—tak dusza nasza, wiekuistą jakąś za nieskończonością nostalgię nosząca w sobie—przy każdej sposobności tęsknotę za tą nieskończonością odczuwa.—Cokolwiek świat ten daje i dać może—cokolwiek wyobraźnia najbujniejsza stworzyć zdolna—cokolwiek najwspanialsze marzenia obiecać jej potrafią — wszystko to zaspokoić jej nie może, wszystko to coraz potężniej tylko rozbudza wiekuistą, wrodzoną jej tęsknicę.—

Daremnie byś tę dziwną, tajemniczą boską królewnę osypał wszystkiem, co ziemia dać może, daremnie byś wokoło niej roztoczył bogactwa, o jakich bajki tylko prawią czarodziejskie— i ogrody jej przybrał w kwiaty jakieś rajskie— i mieszkanie jej z najdroższych zbudował kamieni — i ukołysać ją chciał anielską muzyką i ukoić najcudniejszymi śpiewami mórz bezkresnych i cichych jezior górskich i ptasząt wiosennych—

Ona tęskne oczy swe wciąż obracać będzie ku niebu—kędyś wyżej nad świat ten—kędyś, skąd nieskończoność oczyma gwiazd złotych

patrzy ku niej i przemawia do niej blaskiem nieskalanych błękitów.—

Ona oceni i ziemskie piękno, ona cudami ziemi nie pogardzi—ale cóż kiedy wszystko to nie dosyć dla niej—ona sama nie wie, czego chce i za czem tęskni, ale chce i tęskni. —

Tęsknota ta w ludzkiej duszy odzywa się czasem słabiej, czasem silniej—to szemrze, jak cicha, lazurowa fala włoskiego jeziora, osrebrzona blaskiem księżycowej nocy—to zahuczy wichurą i burzą zagrzmi, co świat cały przeraża — to ścichnie znowu, umilknie, jakby zaśnie, by w ciszy snuć złotą przędzę swych marzeń—

Ale umrzeć ona, uciszyć się nazawsze nie może.—

Tęsknota ducha ludzkiego wieczna, niezaspokojona—męką jego, torturą, boleścią, smutkiem, ale i wielkością jego i chlubą i źródłem wszystkiego, co wzniosłe i piękne.—

I nic stłumić jej nie zdoła—można przytłumić ją tylko, przygasić, osłabić zaledwie.—

Tęsknota ta za nieskończonością—za jakąś wielką bez granic Prawdą — za Pięknem bez skazy, wobec którego wszystko brzydotą — za Dobrem, którego wszystko co dobrem jest tylko drobną iskierką—to *religijne uczucie*.—

Z religijnego uczucia, z tych bezkresnych, nieograniczonych, nieujętych, nieuchwytnych pożądań—z tych tęsknot za jakiemś nieskończonem słońcem Prawdy—Dobra—Piękna—Szczęścia, wobec blasku którego wszystkie słońca wszechświata, wzięte razem, gasną jak płomyk lichej, zakopconej lampki—jak z boskiego źródła wytrysnęły: nauka—sztuka—etyka.—Ono też źródłem religijnych systematów.—

Bo czemże nauka — jesli nie dążeniem do Prawdy—

Czem sztuka, jeśli nie pragnieniem osiągnięcia Piękna—

Czem etyka—jeśli nie pogonią za Dobrem—

Czem systematy religijne—jeśli nie wysiłkiem określenia, ujęcia przedmiotu tych tęsknot.—

Lekceważyć sobie uczucia religijnego nie można.—

Ono źródłem wszystkiego, co wielkie w ludzkości.—Najwięksi potentaci ludzkiej myśli — to ludzie, w których ta tęsknota przemawia najpotężniej.—

Najwznioślejsze, najwspanialsze czyny z tych uczuć, z tych tęsknot wyrosły, jak kwiat wonny z nasienia.—

Co najwyższego ma nauka, największe pomniki sztuki, najwyższe porywy poezyi, najwznioślejsze przykłady cnoty—piętno tych tęsknot wiekuistych noszą na sobie.—

Największe księgi ludzkości—co najpotężniejsze znamię na ludzkiej położyły duszy—to księgi święte, to rozmaite Ewangelie ludzkości.—

Najważniejsze po świecie całym pomniki ludzkiej kultury, to pomniki religijnego uczucia.—

W całym ogromie ludzkości ono brzmi najpotężniejszym tonem.—

Temu uczuciu wypowiedzieć walkę—to wypowiedzieć walkę temu, co najistotniejsze w ludzkiej duszy—co w niej najgłębsze i najświętsze—co źródłem najczystszem jej najpiękniejszych porywów, największych bohaterstw, wszelkiej wielkości, wszelkiego rozwoju — co zadatkiem, warunkiem, zapowiedzią wiekuistych ludzkich przeznaczeń.—

To uczucie stłumić—to duszę ludzką zmniejszyć, ścieśnić, skarlić.—

To uczucie stłumić—to z czoła ludzkości strącić najpiękniejsze jej ozdoby.—

To uczucie stłumić—to zahamować postęp ludzkości, który z niezadowolenia wiekuistego duszy wypływa, z tej ciągłej sprzeczności, jaką ona odczuwa między tem, co widzi w marzeniach swych bezkresnych, a tem, co jest, czem rzeczywistość ją darzy. —

To uczucie stłumić—to orłu skrzydła obciąć, to anioła zaprządz do pługa, to królewską niebios córę w kabaretową zamienić tancerkę.—

Co innego zwalczać błędy w nauce—co innego zwalczać naukę.—

Pierwsze jest słusznem i koniecznem— drugie szaleństwem.—

Podobnie słusznem jest zwalczać to, co religijne uczucie zrodzić mogło złego—a co innego zwalczać i tłumić samo uczucie religijne.—

Systemat religijny, choć z religijnego uczucia wyrósł, bo z łona tych wiekuistych tęsknot, o których mówiliśmy, podobnie jak nauka i sztuka—o ile „nieomylnym" się staje — o ile krystalizuje się w jakąś niewzruszoną, do rozwoju dalszego niezdolną całość—o ile pretensye ma do opanowania wszystkiego, do ujęcia w swe więzy ludzkiej duszy—staje się największym wrogiem ludzkiego rozwoju wogóle i samego uczucia religijnego tłumicielem.—

Przejawy ujemne religijnego uczucia, przejawy, które tłumią w duszy ludzkiej wiekuiste tęsknoty i kajdany nakładają na najwyższe wzloty jej—w interesie religijnego uczucia samego zwalczane być powinny.—

Ale nie *religijne uczucie.*—

Obedrzeć duszę z jej tęsknot — to nędzną ją, małą, marną uczynić—

To zamknąć w niej źródło wszelkiego bohaterstwa, wszelkich wielkich porywów, wszelkich wspaniałych aspiracyi i przedsięwziąć.—

To poezyi odebrać natchnienie, to naukę podkopać, to życie ludzkie obrać z tego, co w niem najpotężniejsze.—

W imię całości ludzkiej duszy — w imię jej rozwoju przyszłego — w imię tych tajemnych, wielkich jej przeznaczeń, które ona wyczuwa w sobie—tłumić to uczucie jest zbrodnią.—

Zbrodnią w imię godności ludzkiej—

Zbrodnią w imię sztuki—

Zbrodnią w imię nauki samej—

Zbrodnią w imię postępu ludzkości.—

Zbrodnią—podobną do tej, którą popełniały nieomylne religijne systematy — poniekąd większą jeszcze, bo one, ujarzmiały tylko religijne uczucie, w kajdany je zakuwały dogmatów, więziły je, zmniejszały — podczas gdy tu chodzi o stłumienie go zupełnie.—

Zapewne — stłumić religijne uczucie — to uniemożliwić nadal powstawanie religijnych systematów, które nowe ludzkości zgotować by mogły walki — to podkopać się pod twierdzę wroga i wysadzić go w powietrze —

Ale jednocześnie—to stłumić wszystkie wielkie przejawy duchowego życia.—

To znowu miłość tych, co tępić chcą kąkol, wyrywając razem pszenicę.

Zresztą— zadanie to daremne.—

Tego, co treścią samą ludzkiej duszy—nikt nie zmoże.—Ono pozostanie.—Można tylko na czas jakiś duszę wyjałowić, okaleczyć ją, opóźnić normalny jej rozwój—ale natury jej, treści jej samej nie zmieni nikt.—

Tłumienie takie z jednej strony utrudnia ludzkości postęp, bo duszę ludzką zmala i przejawy duchowego życia karli — z drugiej służyć tylko będzie na korzyść zwalczanych właśnie systematów religijnych, a z nimi na korzyść wszelkiej reakcyi.

O ile tych dwóch rzeczy jasno się nie rozróżni *religijnego uczucia* — i *określonego, skończonego, nieomylnego systematu religijnego*, o ile się identyfikować będzie uczucie religijne, przyrodzone ludzkości, słuszne, święte, wzniosłe— z martwym, teologicznym, zachowawczym systematem religijnym i zwalczać się je będzie jednocześnie—to wiele dusz, dręczonych religijną tęsknotą, w których religijne uczucie działa silnie, więc dusz nieraz najbogatszych, najzdolniejszych, by iść w przyszłość, skłonnych do największych poświęceń—popchnie się tem samem w niewolę religijnych systematów.

Dusze te nie mogąc pogodzić się z „trzeźwym" a jedynie dopuszczonym światopoglądem pozytywnej wiary, szukać będą ukojenia swych tęsknot w zwalczanych właśnie Kościołach.—

Mając do wyboru stłumienie w sobie tych tęsknot, których wyrzec się nie są zdolne bez okaleczenia swej duszy — a więzami religijnych systematów—wybiorą te ostatnie.—

Reakcyą przeciwko zbyt materyalistycznemu poglądowi na świat, zbyt pozytywnemu traktowaniu wszystkich dziedzin ludzkiego ducha— jest powrót do religijnych systematów — jest ponowne wejście w progi opuszczonych wprzódy w imię nauki mrocznych, tajemniczych, gotyckich katedr—i ukorzenie się u kratek konfesyonału z abdykacyą wolności duchowego rozwoju.—

Wyjściem z tego dylematu — *poszanowanie najgorętszych tęsknot* i aspiracyi ludzkiego ducha—dopuszczenie ich rozwoju—uprawnienie wszelkich prób zaspokojenia ich nietylko w na-

uce i sztuce, ale i w rozwiązaniu zagadki, jaką jest stosunek człowieka do nieskończoności, do Bóstwa—a jednocześnie zwalczanie wszelkich zakusów na wolność ludzkiego ducha, wszelkich zamachów na całość duszy, na swobodny, normalny jej rozwój—bez względu na to czy pochodzą one od „nieomylnych“ kościołów — czy też od źle pojętej „trzeźwej“ nauki.—

Tylko takie poszanowanie ludzkiej duszy we wszystkich jej przejawach — tylko takie uprawnienie rozwoju jej wszechstronnego — może zapewnić też prawdziwy postęp ludzkości w przyszłość — wydobyć z głębi ludzkiego ducha te skarby, które dotąd leżały w niej ukryte—nadać jej piękność, do jakiej ona zdolna.—

Tędy droga do przyszłości—
W tem gwarancya postępu—
W tem wyzwolenie Andromedy — duszy od różnych potworów i wyprowadzenie jej na światło—w blask słońca—
I tryumf Prometeusza—więźnia.—

* * *

„Ostateczności zazwyczaj się schodzą“. —
Najwięksi — najzajadlejsi nieprzyjaciele Kościoła—z nim razem na korzyść jego pracują.—
Dusza ludzka, trzymana daleko od wszystkiego, co z wiekuistą jej tesknotą ma związek, co wyrazem najgłębszych, najistotniejszych jej pożądań—karmiona „trzeźwą“ strawą pozytywizmu instynktownie zwraca się do tych, co obiecują zaspokojenie jej wyższych potrzeb i pragnień.
I choć, o ile życia duchowego zabić w sobie nie da — tam na długo zadowolenia nie znajdzie, to jednak nieraz przełoży naukę Kościoła, w każdym razie uwzględniającą w pe-

wnej mierze i karmiącą te głębokie duszy potrzeby — niż suchą, zimną wiedzę pozytywną, którą nasycić by ją chcieli „fanatycy postępu“.—

W rzeczy samej czyż zadowolnić może ducha — czyż wpłynąć dodatnio na jego rozwój „trzeźwe“ „naukowe“ wychowanie dzisiejsze?—
Dziecku daje się powiastki o pieskach i kotkach—o Mani i Stasiu—a co najwyżej, i to już oględnie o przygodach z dalekich podróży, albo o życiu różnych zamorskich osiedleńców.—

Chłopcu starszemu zapycha się głowę wiadomościami przyrodniczemi prawie bez końca—znów o pieskach i kotkach, tylko już mądrzej, z dodaniem szczegółów—także o innych zwierzętach—no i z historyi coś nie coś—o rozwoju społeczeństw—o kulturze i o rozwoju społecznych instytucyi.—
Młodzieńca kształci się już specyalnie, najczęściej na technika, inżyniera, mechanika lub na doktora, adwokata.—

Wszystko to rzeczy potrzebne, nieodzowne nawet — z wyjątkiem tych opowieści o zamorskich podróżach, które dla nas, jako pozbawionych kolonijalnego życia, zupełnie nie mają znaczenia — ale czy przewaga tak ogromna, dana tym rzeczom, może sprzyjać normalnemu rozwojowi duszy ludzkiej—może się przyczynić do harmonijnego rozwoju jej całości?

I wychodzą z tych najnowszych i najpostępowszych eksperymentów wychowawczych ludzie (czy naprawdę ludzie?) ogromnie trzeźwi, zwiększający zastępy filistrów i różnych duchowych i politycznych „narodowych demokratów“ — ludzie bez ideału, bez zapału, bez wyższych pragnień,

bez podniosłych pożądań, prócz różnych fizyologicznych, bez podniosłych wzlotów — „rozsądnych“ i „zrównoważonych,“ od których—Boże broń—społeczeństwo każde, co w przyszłość iść chce—ludzi duchowo skarlałych i wykoszlawionych—prawdziwych duchowych charłaków.—

I idą potem przez życie bez wyższych dążeń, bez jaśniejszych pragnień, bez zdolności do poświęceń—goniąc za życiem i wygodą.—

A jeśli odezwie się w nich duchowa tęsknota, jeśli instynkt religijny obudzi się pod wpływem życiowych przejść lub duchowego przebudzenia—zaspokoją odzywające się religijne uczucie „nawracając się“ — idąc do kościelnej kanossy—albo błąkając się po manowcach chorobliwego mistycyzmu i zabobonów.—

Wyjałowienie dusz oraz zanik ideałów i porywów z jednej strony — i nawracanie się do kościoła lub chorobliwe wytwory nieoświeconego mistycyzmu z drugiej—a zawsze wykoszlawienie, zmniejszenie duszy ludzkiej—zamknięcie jej drogi do możliwego i koniecznego wyższego rozwoju.— Prokrustowe nad nią operacye— oto rezultat ignorowania potrzeby brania jej taką, jaką jest — stosowanie do niej hakatystowskich jakichś metod wychowawczych— z różnemi „ausrotten“ dla jej cech, nie dających się podciągnąć pod teorye przyjętych i przez niby „postęp“ sankcyonowanych doktryn.—

I dusza ludzka, zaledwo wydobyta z „kochających“ i gnębiących ją objęć Kościoła — dostała się w kochające także i niemniej może gnębiące i duszące objęcia „trzeźwej“ nauki— z „dobroczynnych“ prześladowań jednych w „dobroczynny“ ucisk drugich, z niewoli jednej, zbawienie dającej — w drugą zbawienną niewolę.—

Prokrust — stanął nad nią znowu, tylko ze zmienionem obliczem i pod inną nazwą.—

Miejsce teologów, co stróżami byli „niebiańskiej królewny — zajęli dotkrynerzy „postępów różnych“ — miejsce faryzeuszów zajęli wobec niej „skrybowie“ i „doktorzy“.—

Każdy chciałby z niej uczynić dzieło własnego pomysłu—chciałby w niej wyrzeźbić to co z własnej dobył inwencyi — chciałby ją na swój przerobić sposób—

Zamiast na klęczkach zbliżyć się do niej jako do tajemniczej, niezgłębionej, zdolnej do nieskończonego rozwoju, zrodzonej do wiekuistych przeznaczeń istoty —

I tej duszy—takiej, jaką jest ona, nie jaką kto miećby chciał według swych widzimisię, czy swych doktryn, czy zamiarów — do osiągnięcia właściwego jej rozwoju dopomódz— do zdobycia tych przeznaczeń tajemniczych służyć—

Postęp jej wszechstronny ułatwić — rozwój jej całkowity, jaknajbogatszy umożliwić—

Warunki stworzyć dla niej, do rozwoju jej dodatniego najodpowiedniejsze, do wyzyskania wszystkich jej bogactw najlepsze— usuwać z jej drogi przeszkody, które postęp jej wszechstronny i całkowity opóźnić by mogły i utrudnić — zwalczać wszystko, co ją zmniejszyć, skarlić, wykrzywić, wykoszlawićby mogło.—

Oto zadanie wszystkich szczerych miłośników, nie doktrynerskiego, sekciarskiego, lecz prawdziwego postępu — oto zadanie szczytne dla prawdziwych ludzi przyszłości — oto warunek wspaniałego kiedyś rozwoju cywilizacyi, osiągnięcia Królestwa Bożego na ziemi—

Stworzenia nie *nad-człowieka* tylko — *ale nad-ludzkości*, wyższego typu zbiorowego społeczeństwa—

* * *

Wyniki i wnioski.

1) Warunkiem zdrowego i prawdziwego postępu jest rozwój wszechstronny ludzkiej duszy, umożliwiający wykazanie przez nią wszelkich jej bezcennych zasobów i bogactw—wyzyskanie wszystkich jej dodatnich możliwości.—
2) Stłumienie jakiejkolwiek istotnej właściwości duszy ludzkiej jest zbrodnią wobec postępu.—
3) Duszę ludzką należy brać taką, jaką ona jest, a nie jaką kto chciałby ją widzieć— i wzrost wszystkich jej *dodatnich* cech ułatwiać—a nie tłumić.—
4) Uczucie religijne pojęte, jako tęsknota do nieskończoności, jako ogromne, tajemnicze, nieugaszone pożądanie Prawdy—Dobra—Piękna—Szczęścia—jest najistotniejszą ze wszystkich cechą ludzkiego ducha, jego ozdobą, pięknością i źródłem wszelkiego postępu.—
5) Choć to uczucie religijne wykrzywić się może i wydać rezultaty ujemne dla rozwoju ludzkości w postaci określonych, ustalonych, bezwzględnych, nieomylnych i wskutek tego gnębiących systematów religijnych—to jednak tłumionem być nie powinno, jako stanowiące istotną cechę ludzkiej duszy i jako źródło wszystkiego, co najwznioślejsze w niej i najwyższe w ludzkości.—
6) Zwalczać należy wyznania—*systematy religijne,* o ile one stają w poprzek rozwojowi ludzkości, o ile duszę ludzką biorą w niewolę—ale nie *uczucie religijne* samo, w ten sposób pojęte, jak zwalczać nie należy dla fałszów w nauce — samej nauki.—

7) Zwalczanie religijnego uczuci aprowadzi do zatrzymania postępu przez zmniejszenie i okaleczenie ludzkiej duszy, a zarazem do tryumfu reakcyi i podtrzymania walących się kościołów, w których ludzie zaspokojenia nieuwzględnionych przez naukę duchowych swych potrzeb szukać będą jak i w różnych mistycznych, chorobliwych zboczeniach.—

8) W wychowaniu dzieci i młodzieży dopuścić należy obok różnych „trzeźwych“ wiadomości naukowych, także to, co rozbudzić może szlachetne tęsknoty do nieskończoności—ukochanie wielkich ideałów—zdolność do wielkich, bohaterskich czynów, do ogromnych w imię idei poświęceń, wszystko co kochać każe Prawdę, Dobro, Piękno—co drogę toruje do zwycięstwa wszechludzkiej Miłości.—

9) Zamiast katechizmu i dogmatyzmu religijnego—wprowadzić do szkół i do wychowania „historyę religii“ — historyę wysiłków ludzkiego ducha w celu rozwiązania zagadki, co ustawiczną jego męką—rozstrzygnięcia najwyższych tajemnic bytu, wybierając do wykładu przedmiotu tego ludzi z wyższym duchowym polotem, z wyższym stopniem religijnego uczucia.—

10) Uwzględnić też obszerniej — historyę filozofii i filozofię ogólną — rozwój pojęć etycznych, jako dążenie do osiągnięcia najwyższego Dobra — a także element estetyczny, tak zaniedbany dotąd.—

Piórkowicze 28/VII 1908.

YCZNIU ROKU 1915.

TOWANE ZAWCZASU.